Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Cena egzempl. 30 gr

KUŹNICA

SPRAWY NARODOWE SPOŁECZNE I KULTURALNE
DWUTYGODNIK

NR. 13 (35) KATOWICE, 1-15 LIPCA 1937 R. ROK III

NARODOWY RADYKALIZM

„Niech ku północy z cichej się mogiły
Podniesie naród i ludy przelęknie,
Że taki wielki posąg — z jednej bryły,
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie,
Ale z piorunów ma ręce i wieniec;
Gardzący śmiercią wzrok — życia rumieniec."

Juljusz Słowacki, Grób Agamemnona.

„Kuźnica" jest wyrazicielką nowego nacjonalizmu polskiego. Nowy nacjonalizm polski jest radykalny zarówno w założeniach ideologicznych jak i metodzie działania. Ten radykalizm atakują mocno pewne grupy, nie wchodząc w to, że zupełnie czymś innym jest radykalizm narodowy, a czymś innym np. marksowski. Po prostu hurtownie podciąga się wszelkiego rodzaju radykalizm pod jeden mianownik. Że wszystko przewraca do góry nogami, że nagina całkowicie życie i jego odwieczne prawa do doktryny choćby najbardziej nierealnej; że szarga świętości; jednym słowem, że to demagogia najczystszej wody i bolszewizm.

Czy takim jest radykalizm narodowy? Wprost przeciwnie! Wypływa przecież z realizmu życia. Radykalny nacjonalizm bowiem, i jako ruch i jako ideologia, obejmuje cały naród, wszystkie jego dziedziny bytowania, — nie może przeto gwałcić praw życia. Gwałcić życie zbiorowe na rzecz doktryny może jedynie ruch klasowy, gdyż wychodzi od fragmentu (od jednej klasy), a nie od całości (od narodu), — ruch narodowy natomiast z naturalnych względów musi być ruchem pełnym realizmu, gdyż poszczególne fragmenty pragnie złożyć w harmonijną całość. Mamy tu przeto całkowicie dwie różne postawy wobec życia.

Radykalizm klasowy jest istotnie zapoznawaniem rzeczywistości, bo przecież nie można przebudowywać Polski na podstawach ideologii jednej klasy, np. robotniczej, skoro w tej Polsce obok robotnika mamy jeszcze chłopstwo i miasto. Radykalizm narodowy tkwi mocno w rzeczywistości, skoro ujmuje ją w całości, skoro czuwa, by część nie wybujała kosztem całości i nie zwichnęła jej harmonijnego rozwoju.

Nacjonalizm radykalny pragnie życie narodu oprzeć na stałych pierwiastkach, nie może przeto odrzucać tego wszystkiego, co jest człowiekowi i narodowi drogie lub co w budowaniu jego siły spełnia rolę zaprawy murarskiej. Nie może zwalczać lub niewyraźnie ustosunkowywać się do takich zjawisk stałych jak religia, rodzina, kult przeszłości, cnoty żołnierskie, — przeciwnie stara się przepoić nowym duchem, podnieść do wyższego rzędu i nadać im głębsze znaczenie.

Tak się przedstawia nasz radykalizm od strony teoretycznej, więc naczelnych założeń nowego nacjonalizmu. To nie radykalizm wieku młodego, — to radykalizm światopoglądowy. — Ale radykalizm narodowy jest również taktyką i metodą działania. I znów tę taktykę dyktują głębokie założenia ideologiczne i konieczność dziejowa:

Nowy radykalny nacjonalizm polski dąży do gruntownej przebudowy narodu, do radykalnego usunięcia wszystkiego, co stoi na przeszkodzie w drodze narodu do wielkości. Opętani jesteśmy wizją Wielkiej Nowej Polski. Ale zdajemy sobie z bolesną jasnością sprawę z obecnego stanu Polski. Że jest to kraj i naród typowych dysproporcyj we wszystkich dziedzinach bytowania. Że jego ustrój społeczny to ustrój typowego pasożytnictwa. Że szerokie masy narodowe trwają w apatii, dalekie od państwa i spraw narodowych, świadomsze znów odłamy żyją nastrojami obcych ideologii lub partykularno - klasowymi nastawieniami. Że inteligencja bierna spełnia mechanicznie swoje prace, politykuje przy małej czarnej lub szczelnie zamyka drzwi przed hałasem ulicy. Ale w narodzie drzemią wielkie możliwości. Czasem siły te tu i ówdzie przejawią się wspaniale. Lecz to mało na czasy, jakie idą, i na zadania, jakie czekają.

Aby zmobilizować cały naród, aby przełamać te wszystkie opory, co mu nie pozwalają podnieść się, trzeba radykalnych środków działania. Trzeba program i zasady nowego nacjonalizmu wcielać na sto procent w życie. Przez naród musi przejść fala wstrząsu, ogarnąć go musi entuzjazm, wiara i ofiarność. Rewolucja narodowa odbywa się obecnie w duszy młodego pokolenia, rozpocznie się niebawem w całym narodzie.

Wszyscy czujemy, że nadchodzą czasy zmagań. Polska musi im wyjść naprzeciw jako naród oczyszczony, świadomy celów, jednolity.

* * *

Przed mikrofonem

Płk. Adam Koc i p. Jerzy Rutkowski

wygłosili przed mikrofonem Polskiego Radia przemówienie

Przytaczamy wyjątki tych przemówień:

„Polska dla swej wielkości wymaga nieodzownie pracy i serca młodego pokolenia. Sprawa polska jest wieczna i odradza się nieustannie w duszach następujących po sobie pokoleń. Współczesne pokolenie młodych stoi dziś przed ogromnymi zadaniami, które godne są poświęcenia i szlachetnej ambicji. Zadania te, to kontynuacja wysiłków i pracy nad rozbudową wielkości Polski i ideowej jedności narodu...

Należy wyzwolić świadomą, patriotyczną energię chłopa i robotnika polskiego, a inteligencję należy zaprawić do bujniejszej, a konsekwentnej działalności ideowej i społecznej — wzmóc siłą woli w wyznawaniu ideałów.

... Któż winien iść w pierwszym szeregu — jeśli nie młodzież?

... Drugie środowisko, wyrażające siły twórcze Polski dzisiejszej — to młode pokolenie, przeniknięte ideą narodową, środowisko, stojące nieugięcie w służbie wielkiej i potężnej Polski, środowisko, zdolne do walki bezwzględnej o treść wyznawanych ideałów.

... Ideą naczelną działań Związku Młodej Polski jest dokonanie przełomu narodowego.

... Psychika młodego pokolenia domaga się przebudowy politycznej w duchu hierarchii, a ustroju społeczno gospodarczego w duchu sprawiedliwości społecznej wysuwającej pracę jako jedyny tytuł do zysku...

Wszystko to słuszne. Słuszne i to czegośmy z tych przemówień nie przytoczyli. Zasady te głosimy nie od godziny 17.30 dnia 22 czerwca 37 r. Głosimy to odkąd powstała Kuźnica" Ale równocześnie z tym głosiliśmy od początku i głosimy po dziś dzień, że na to trzeba ludzi, których wartość moralna w pełni zagwarantuje rzetelną i bezkompromisową realizację tych zasad. Program mierzymy nie wartością słów, ale wartością ludzi, którzy ten program realizować będą. Jeżeli powtórzy się historia personalna O. Z. N., to Związek Młodej Polski znajdzie się w ślepej ulicy. Program? tak. Ale ludzie? Tu jest środek ciężkości.

Z życia spółdzielczego na Śląsku

Praca spółdzielcza ma to do siebie, że jak żadna inna robota społeczna nie znosi dyletantyzmu i wymaga fachowości. W tak zwanej „pracy społecznej" niejednokrotnie nawet bardzo poważne braki w wykształceniu, brak gruntownej znajomości jakiejkolwiek dziedziny wiedzy fachowej uchodzą uwagi, gdyż na pierwszy plan wybijają się inne „zalety", jak rozmach organizacyjny, szeroki gest i gadatliwość, klepiąca nieraz przez szereg lat wciąż te same frazesy. Przebywając przez pewień czas w jednej z organizacyj społecznych, zaobserwowałem bardzo dla mnie znamienny fakt. kierownicy tej organizacji czy referenci bardzo często operowali i posługiwali się rozmaitemi pojęciami między innemi „koniecznością przebudowy społeczno-gospodarczej Polski. „Nie mamy chyba w Polsce żadnej wątpliwości co do konieczności tej przebudowy. Ale ci właśnie referenci, którzy na ustach tak często mieli to słowo i niem się posługiwali, najmniej mieli o tym pojęcia, na czym za przebudową się ma opierać i w jakim kierunku i zakresie ma

Ciąg dalszy na str. 2-giej.

Naszym zdaniem

Zarzewie

Zarzewiacy przejawiają ostatnio dużą aktywność. Zjazd Lwowski Zarzewia przyniósł nowe akcenty, tym znamienniejsze, że w zjeździe brali udział ludzie stojący na czele ważnych instytucyj państwowych, członkowie rządu, armii, administracji i t. p. Jeżeli taka ekipa żąda przywrócenia samorządu, reformy ordynacji wyborczej „na zasadzie dogodnego ujawniania się woli zbiorowej" to chyba coś znaczy. Znaczy to poprostu, że obecny ustrój i reżim nie odpowiada właściwie nikomu. Nawet niektórym członkom rządu.

Narzędzie, czy przeszkoda

Obecny sejm nie może sobie rościć pretensji do reprezentowania narodu. Nikt się też tym sejmem nie przejmuje. Ani posłowie ani nieliczni wyborcy. Publicyści posuwają się aż tak daleko, że uważają ten biedny sejm za przeszkodę w konsolidacji narodowej. Tak surowo chłoszcze sejm p. Jan Rembieliński w „Podbipięcie" z dnia 20 czerwca, w art. pod mówiącym już za siebie tytułem: „Narzędzie czy przeszkoda".

Nie trzeba tak znów na tym sejmie psy wieszać. Nie trzeba się temu dziwić, że jest przeszkodą we wzmiankowanej konsolidacji i nie trzeba mieć o to doń żalu. My sejmu bierzemy w obronę. Przecież nie on uchwalił sławną ordynację wyborczą i nie naród wybierał posłów! Już byli przed wyborami wybrani, a wyborcy to taka już tylko formalność.

Nie gorszymy się, że posłowie nie mają kontaktu z masami. Z czym pójdą do mas? Zresztą i poprzednie sejmy nie były reprezentacją narodu. Reprezentowały kliki i grupy, a nie naród. Przedstawicielstwo narodowe musi być w przyszłości głosem walczącego o wielkość narodu, wyrazem jego dążeń i prac.

Gdzie jest dno?

Im więcej się mówi o konsolidacji, zjednoczeniu, zapomnieniu dawnych uraz, tym więcej się czyta o rozłamach, ich pogłębianiu, wzajemnych napaściach, kontrpobiciach i wielu, wielu innych analogicznych historiach. Jest to tym smutniejsze, że w większości, wypadki te z całą pewnością można położyć na karb nie tyle różnic ideowych ile zwyczajnego, starego i znanego nam staropolskiego warcholstwa. Wyspiański jakby w wieszczym przewidzeniu powiedział: „Da Bóg powrócim znów do dawnych wad".

Członkowie jednego odłamu O. N. R. pobili członka drugiego odłamu O. N. R., tamci znowu się zrewanżowali, ci im nie chcieli być dłużni i tak w koło macieju. Młodzi Stronnictwa Narodowego zwalczają oba odłamy O. N. R. Oba odłamy O. N. R. zwalczają siebie nawzajem i Sekcję Młodych. Wszystkie te grupy nie znoszą Związku Narodowców a ci odpłacają się wzajemnością. W pośrodku tego pływa cierpiętniczy „Podbipięta" któremu słuchać ładko, jak się wszyscy na niego boczą. Jego herolda konsolidacji za wszelką cenę awangarda posądza o anarchonacjonalizm. Dokąd płóg dekompozycji będzie prul polską glebę? Gdzie jest dno tego rozbicia? I komu to wychodzi na pożytek? Jest z tego radość w domu Izraela i przyległościach. Ale młode pokolenie musi zdać egzamin. Musi zapomnieć i wyzbyć się dawnych wad. Dopóki ono się nie zjednoczy, nie wyzuje z warcholstwa i anarchizmu szlachecko - inteligenckiego, dotąd nie będzie warunków dla rzetelnego zjednoczenia politycznego, mimo, że ideowe jest już tak wielkie. I trochę mniej wodzów. Tych mamy nawet na eksport, a więcej dobrych szeregowców.

Wolna miłość

Rzeczpospolita była świadkiem ożywionej korespondencji między Jędrzejem i Wojtkiem. Jędrzej Moraczewski napisał list otwarty do Wojtka Malinowskiego wyrzucając mu, że bierze udział w pracach Ozonu. Wojtek broni się, że przecież ZZZ jest bezpartyjny i Jędrzejowi powinno być wszystko jedno, gdzie on się politycznie angażuje. Jędrzej jednak jest wymagający. Przywódcy ZZZ nie powinni się angażować politycznie — powiada — aby nie dawać przeciwnikom pozoru, że bezpartyjność dla ZZZ jest fartuszkiem okrywającym dwulicową polityką. To samo powtarza Moraczewski Żuławskiemu w odpowiedzi na jego apel w „Robotniku". Żuławski wzywa tow. z ZZZ do związków klasowych artykułem „Wróćcie pod stare sztandary". Moraczewski broni dalej swojej koncepcji bezpartyjności twierdząc, że klasowe związki to ekspozytura P. P. S. i o apolityczności tu nie ma mowy. Swój stosunek do związków zawodowych pan Jędrzej porównuje z małżeństwem, natomiast stosunek Żuławskiego, który nie chce zobowiązań wynikających z małżeństwa, do wolnej miłości. Niestety ironią losu p. Żuławski dłużej uprawia wolną miłość niż p. Moraczewski małżeństwo i którego, nota bene, własna żona zdradziła... politycznie.

* * *

Czarodziejska góra

Tomasz Mann w swojej Czarodziejskiej górze opisuje towarzystwo polskie w pensjonacie szwajcarskim, jako zajęte załatwianiem nigdy nie kończących się rozpraw i protokołów honorowych. Akurat tak, jak to było z marszałkiem Prystorem i Akademią Umiejętności. Najpierw obraził się marsz. Prystor, potem zrezygnował sekretarz i prezes Akademii prof. Kutrzeba i prof. Wróblewski. Widocznie też się obrazili. Potem były wyjaśnienia. Że to nie tak było, nie w tedy się wyszło, wcale się nie obraziło. Więc poco to wszystko było? Istna czarodziejska góra.

Reinkarnacja Syko Fanty

Podajemy za „Merkuriuszem", że czasopismo ultrakomunistów „Que Faire?", omawiając obecną sytuację w Rosji Sowieckiej, zalicza do klas uprzywilejowanych, które tam powstały, niezliczone rzesze funkcjonariuszów partyjnych i konfidentów. System szpiegowski wytworzył tam nową klasę ludzi trudniących się dodatkowo donosicielstwem. Rzecz znamienna. Tam, gdzie ustrój jest zły, gdzie organizm narodu choruje, powstaje, zamarły zdałoby się w zamierzchłej przeszłości oraz z ginącymi narodami, syko fanta — donosiciel. Znani byli w Grecji z czasu panowania tyranów, znani w Rzymie z list proskrypcyjnych i terroru kamaryl dworskich. Gdy ustrój i moralność publiczna zaczynała zalatywać rynsztokiem, syko fanta był jego podporą i rósł do wielkości systemu. W Rosji syko fanta — donosiciel dorasta właśnie do godności systemu.

W Częstochowie

Nie wiadomo dokładnie jak to było w Częstochowie. Różnie pisze prasa i różnie mówią ludzie. Wypadek zamordowania Polaka przez Żyda, jest jednym z dalszych ogniw tego łańcucha, który zaczyna się niebezpiecznie wydłużać. Po Przytyku, Brześciu i Mińsku, Częstochowa. Tego jest już więcej niż za wiele.

I masy zaczynają samodzielnie reagować coraz ostrzej, coraz powszechniej i bezwzględniej. Społeczeństwo reaguje spontanicznie i zaczyna samo wymierzać sprawiedliwość. Zaczyna samo reprezentować prawo i władzę. Jest to skutek braku polityki w stosunku do zagadnienia żydowskiego. Ostatni już czas, by to czego żąda naród, czego się domaga racja stanu, stało się także polityką państwową. Ostatni już czas, by czynniki państwowe przystąpiły do konsekwentnego i planowego realizowania likwidacji żydowstwa w Polsce. Inaczej łańcuch zbrodni będzie się wy-

Ciąg dalszy na str. 4-tej

Z życia spółdzielczego na Śląsku

Dokończenie ze str. 1-szej

być przeprowadzoną. Skończyło się smutto rychło, że może nawet poza najlepszymi chęciami, kryje się jednak pustka ideowa i myślowa, wynikająca z braku wszelkiej pracy nad sobą.

Życie wewnętrzne spółdzielczości rządzi się innymi prawami i wymaga innych kwalifikacyj, nie znosi bowiem dyletantyzmu i wymaga ustawicznego pogłębiania i posuwania się naprzód. Dla człowieka pracującego społecznie, pojęcie tak zwanej przebudowy społecznej Polski bardzo często jest pustym słowem pozbawionym treści wewnętrznej. Dla spółdzielcy już **to jest rzecz konkretna, realizująca się codziennie w tysiącach rozwijających się spółdzielni wszelkich typów w Polsce.**

W pracy społecznej na terenie spółdzielczym potrzeba już pewnych podstawowych wiadomości z dziedziny nauk gospodarczych i handlowych. Tu „bujać" ani improwizować się nie da, gdyż skutki tego zbyt szybko ujawniają się, by można długo pozwolić sobie na niefachowość. Tu życie łapie człowieka na gorąco i żąda od niego szeregu rozmaitych wiadomości, czyli tak zwanej fachowej wiedzy, której bez pracy nad sobą nie można uzyskać. **Jednym słowem dla bujaczy i magików droga do spółdzielczości jest zamknięta.**

Dziś ruch spółdzielczy w Polsce skrzepnął w swej sile rozwojowej na tyle, że sam na mocy obowiązujących przepisów ustawy reguluje ruch założycielski, to znaczy decyduje sam w pierwszym rzędzie, o powstawaniu spółdzielni. Nie może powstać i być zarejestrowana w Sądzie spółdzielnia, która przed powstaniem nie uzyska zgody odpowiedniego związku rewizyjnego. I to przyczyniło się do wyczyszczenia terenu z pseudo-spółdzielni, oraz skutecznie zapobiega powstawaniu spółdzielni nieopartych i niezorganizowanych na podstawach spółdzielczych.

Dawniej bywało i tak, że ludzie nie mogący powołać w inny sposób do życia przedsiębiorstwa zarobkowego obliczonego na własny zysk, zakładali go w formie spółdzielni. Po wyeksploatowaniu i zniweczeniu oszczędności złożonych przez członków drogą udziałów, spółdzielnię doprowadzili do upadku.

Na szczęście dziś takie wypadki już są niemożliwe. Chodzi o to, żeby nikt bez znajomości rzeczy nie porywał się na zakładanie spółdzielni, bo bez porozumienia się z jedynie fachowym Związkiem Rewizyjnym, powstanie Spółdzielni jest dziś niemożliwe.

Dnia 14 czerwca b. r. odbył się w Katowicach z okazji Dnia Spółdzielczego pierwszy **Wieczór Spółdzielczości Pracy** poświęcony omówieniu spraw i warunków rozwoju tego ruchu na Śląsku. Na zebraniu było obecnych ponad 40 osób, w tym przedstawiciele istniejących na Śląsku następujących Spółdzielni Pracy: stolarskiej Spółdzielni Pracy „W imię człowieczeństwa", spółdzielni krawiecko - bieliźniarskiej „Strój" oraz spółdzielni-stołowni „Przelot" pierwszej tego rodzaju spółdzielni w Polsce. Poza tym w zebraniu wzięło udział szereg osób, które interesują się ruchem spółdzielczości Pracy na Śląsku; jako przedstawiciel Rady Okręgowej Związku Spółdzielni Spożywców „Społem" Dr. Michna. Zebraniu przewodniczył prof. Smoleń. Wysłuchano referatu p. t. „Historia ruchu Spółdzielczości Pracy" oraz krótkiej historii powstania Stolarskiej Spółdzielni Pracy, podanej bardzo ciekawie przez p. Zacha.

Po wygłoszonych referatach rozwinęła się żywa i ciekawa dyskusja, w której zebrani wypowiadali swoje poglądy na rozwój ruchu Spółdzielczości Pracy na Śląsku.

W wyniku zebrania **utworzono Koło Przyjaciół dla reprezentowanych na zebraniu Spółdzielni Pracy,** którego pierwszym i najważniejszym zadaniem będzie „podnoszenie uświadomienia spółdzielczego członków Spółdzielni Pracy"; poza tym do jego zadań należeć będzie współpraca z Radą Okręgową „Społem" w zakresie popierania ruchu założycielskiego i czuwania nad właściwym rozwojem istniejących placówek spółdzielczych.

Do Koła Przyjaciół weszli prof. Smoleń, pp. Kempny, Idkowiak i Modes.

W. L.

WŁADYSŁAW BORTH.

Reforma rolna
w okręgach wiejskich

W numerze 10-tym br. Kuźnicy zapodałem, że reforma rolna w okręgach miejskich i przemysłowych winna mieć na celu dostarczenie ziemi robotnikom pracującym w przemyśle oraz drobnym rzemieślnikom, a to dla utworzenia małych gospodarstw, które stanowią najpewniejsze zabezpieczenie tej warstwy ludności przed bezrobociem i brakiem środków do życia. Inaczej rzecz musi się przedstawiać w okręgach wiejskich, gdzie karłowate gospodarstwo stanowi nie uboczne, lecz jedyne źródło dochodu właściciela i to źródło dochodu nie-dostateczne.

Jakże często w Polsce słyszy się radosne na pozór komunikaty ogłaszane w radio i w prasie, że w Polsce liczba bezrobotnych spada, że jest zawsze mniejszą jak zagranicą, że następuje ciągła i ciągła poprawa, ale czy słyszy się kiedy komunikat, że liczba właścicieli karłowatych gospodarstw w okręgach wiejskich spada, a jest tych gospodarstw aż dwa miliony, że zmniejsza się liczba na wsi tych, którzy pracują i jedzą tylko za ćwierć człowieka, którzy mają za mało dochodu, aby żyć a za wiele aby umrzeć, a jest ich na wsi w Polsce aż ośm milionów.

Nie można przy ogłaszaniu statystyki bezrobocia naśladować u nas Anglii ani Niemiec bo specjalność Polski to nie 100% bezrobotny w mieście, ale zawsze 75% bezrobotny mieszkaniec wsi — którego bezgraniczna bieda pokryta jest posiadaniem paru zagonów ziemi.

A więc w okręgach wiejskich reforma rolna musi być skierowana ku powiększeniu gospodarstw karłowatych. To takie oczywiste. Ale czy łatwe do wykonania? Nie! Nie zawsze znajduje się w przeludnionych wsiach obszar dworski, którego ziemię można by powiększyć na zbyt małe chłopskie gospodarstwa. Dalej na każdym przecież obszarze dworskim mieszkają robotnicy rolni, których także trzeba uwzględnić w podziale ziemi przy parcelacji, bo inaczej staną się bezrobotnymi, a ci to właśnie robotnicy rolni górują zwykle wiedzą fachową nad właścicielami małych gospodarstw; bo pracując na folwarkach mają możność zapoznać się z nowszą i lepszą techniką uprawy ziemi.

Reforma rolna musi za tym pozostawać w ścisłym związku z ogólną polityką gospodarczą w Państwie. A ta, gdy chodzi o współdziałalnie z reformą rolną, musi być zwrócona w trzech zasadniczych kierunkach:

1) Do wysiedlania nadmiaru ludności wiejskiej do miast i wypierania z nich żydów, a tym samym do skierowania ludności wiejskiej do rzemiosła i handlu.

2) Do uprzemysłowienia terenów wiejskich najbardziej przeludnionych aby właściciele karłowatych gospodarstw znaleźli główne zajęcie w przemyśle a ich małe gospodarstwo było dla nich tylko zabezpieczeniem na wypadek bezrobocia i stanowiło uboczne zajęcie.

3) Do przesiedlania właścicieli karłowatych gospodarstw i ich rodzin z Województw przeludnionych a więcej uprzemysłowionych, np. z Województwa Krakowskiego do Województwa Pomorskiego, przy czym nabywcami sprzedawanych karłowych gospodarstw winni być chłopi dla powiększenia swoich dotychczasowych małych gospodarstw. Województwo Pomorskie, bardzo słabo zaludnione a o wysokiej kulturze rolnej a częściowo także uprzemysłowione, mogłoby bezsprzecznie być znakomitym terenem dla kolonizacji polskiej, przy czym wzmocniłby się w nim żywioł polski i zniknęłaby w nim niemiecka większa własność ziemska a tym samym zmniejszyłyby się apetyty Niemiec do rewindykacji tej ziemi zwanej ciągle jeszcze przez nich tylko korytarzem polskim.

Pisząc o reformie rolnej trzeba odpowiedzieć przede wszystkim na pytanie w jakich rozmiarach ma iść większa własność ziemska na parcelację. Rzecz oczywista, że tak jak nie zdrowy jest ten ustrój gospodarczy Państwa, w którym jeden obywatel ma zbyt duże zyski, a drugi niema ich wcale, tak samo nie zdrowym też jest i ten ustrój, który wykazuje zbyt daleko sięgające różnice w stanie posiadania ziemi.

Przy parcelacji większej własności na leży brać pod wzgląd sprawy narodowe, gospodarcze i kulturalne.

Ze względów narodowych należy rozparcelować w Polsce wszystką większą własność znajdującą się w rękach żydów oraz na ziemiach byłego zaboru pruskiego także większą własność niemiecką.

Co do reszty obszarów dworskich, to względy natury gospodarczej i kulturalnej nakazują przyjąć następujące dwie zasady za podstawę do oznaczenia, jaka ilość ziemi ma być wyłączoną z pod parcelacji.

A mianowicie:

I) Największe bogactwo Polski stanowi ziemia, stąd Polska ma charakter Państwa rolniczego. I tak jak Hiszpania owoce południowe, a Włochy wino, — tak Polska winna eksportować zagranicę produkty rolne i to takiej jakości i dobroci, aby konkurować mogły z ziemiopłodami innych Państw np. zboże nasze ze zbożem amerykańskim lub rosyjskim. Ziemiopłody uprawiane w małych gospodarstwach są zwykle różnego gatunku i różnej jakości, a skupywane od chłopów przez handlarzy mniej nadają się na eksport zagranicę, niż pochodzące z obszarów dworskich, które uprawiając je na większym obszarze w jednym gatunku mogą dostosować lepiej uprawę do wagonowej sprzedaży.

Do wydajności produkcji rolnej a tym samym do zwiększenia eksportu przyczyniają się traktory i inne maszyny rolnicze, które stosowane być mogą w rolnictwie tylko na większym obszarze.

Stąd względy gospodarcze nakazują wyłączyć z pod parcelacji taki obszar ziemi, któryby zezwolił na wagonową sprzedaż produktów z gospodarstwa rolnego i na zastosowanie maszyn w rolnictwie przy równoczesnej opłacalności użycia tychże. Dwa Państwa, które w obecnych czasach najwięcej rzucają zboża na rynki światowe tj. Stany Zjednoczone Ameryki i Rosja Sowiecka uprawiają dziś ziemię przeważnie przy pomocy traktorów i konkurencja z nimi nie jest łatwą.

II) Gdybyśmy wszystką ziemię rozparcelowali w Polsce i potworzyli same chłopskie gospodarstwa, to zniknąłby w Polsce na roli pracownik umysłowy, a tym samym najważniejszy w Polsce dział gospodarczy który wymaga ciągłego doskonalenia, byłby pozbawiony czynnika intelektualnego i sprowadziłby upadek kultury rolnej. Trzeba by wówczas skasować także uniwersyteckie studia rolnicze. Bo jakże, jeśli na roli ma bezpośrednio pracować także osoba z wyższym wykształceniem, to musi ona być właścicielem, zarządcą lub dzierżawcą takiego obszaru ziemi, któryby jej przyniósł conajmniej ten sam dochód jaki daje pracownikowi umysłowymu z tym samym wykształceniem akademickim praca umysłowa w mieście, a więc praca lekarza, adwokata lub inżyniera, notariusza itd. Dochód pracownika umysłowego na wsi musi być nawet wyższy choćby dlatego, że dzieci swoje musi kształcić w mieście.

Że zaś nie tylko przemysł potrzebuje inżyniera ale i rolnictwo agronoma i że jeśli gdzie, to w Polsce jest koniecznie potrzebna praca pracownika umysłowego na roli dla podniesienia jej kultury i zwiększenia wydajności.

Obszar ziemi za tym od 150-400 hektarów tj. od 600 do 1600 mórg magdeburskich zależnie od jakości ziemi i dochodowości winien być wolny od parcelacji.

Tak pozostałe ośrodki dworskie winne się stać ogniskami wysokiej kultury na wsi. Wieś inteligencji ma mało, a praca księdza i nauczyciela nie wystarcza.

Przy takiej reformie rolnej pozostałby jeszcze zawsze na roli choć w zmniejszonej liczbie robotnik rolny. Lecz w Polsce praca więcej jest chronioną od kapitału. Robotnik rolny jest ubezpieczony na starość, od wypadków i chorób zawodowych, — a chłop na własny koszt leczyć się musi. Zarobek robotnika rolnego oraz renta stanowiąca jego emeryturę nie podlega zajęciu przez egzekutora i komornika sądowego, ale za to chłop może być zlicytowany wraz z całą nieruchomością.

Nie każdy więc robotnik rolny pragnie dziś doli i niedoli, nawet pełno - rolnego chłopa.

AMALIA IRENA HANZLÓWNA.

Stracony chleb

Melancholijny wiatr błąkał się po zwęglonej drodze wiodącej do kopalni i wdzierał się do okien robotniczych domów.

Był wieczór...

Liczna rodzina Wyrwasów wstała od wieczornego posiłku, nie czekając tego dnia na ojca, który długo nie wracał. — Od godziny już winien być, rzekła do dzieci Wyrwasowa, spoglądając na drzwi. Może się zabawił w Radzie Załogowej ozwał się młodszy syn. W tej chwili dały się słyszeć kroki, ciężkie i powolne. Drzwi się otwarły a w nich stanął Wyrwas, górnik, ojciec trojga dzieci. „Karbitka" drżała mu w czarnej ręce a blask pełzał smutno po meblach mieszkania. Wyrwas wszedł! — Nie rzekł jak zwykle „Szczęść Boże", był zamyślony i zgnębiony. Niedobrą widać niósł nowinę. — Przyjemna woń wędzonego barszczu buchała z postawionej na stole misy. — Ojciec usiadł wciąż milczący. — Małgosia, najstarsza córka Wyrwasów, a nawiasem powiedziawszy ulubienica ojca, podeszła ku niemu, odebrała kapotę, zapraszając go do stołu. — Ale ojciec był zajęty czemś ważniejszym niż posiłkiem. — Jednak za namową Małgosi wziął łyżkę strawy do ust. — Położył ją z dziwnym grymasem bólu, — patrzeł na córkę. Potem jakiś niewyraźny szept: wszystko przepadło. Schylił głowę jakby w tej chwili zadano mu bolesny cios — i znowu milczał. Spojrzała mu w oczy Małgosia, w których był jakiś nieznany jej blask.

Potem jeszcze jeden szept ojca: Wszystko przepadło! — Tak! człowiek myśli a Bóg kreśli", objął córkę ramieniem i patrzał przed siebie posępnym wzrokiem — bezmyślnie. Reszta rodzeństwa przeszła do drugiej izby. Lepiej go w takich chwilach zostawić samego, odparła matka zamykając drzwi za sobą. Małgosia go już pocieszy. Ciekawam tylko, co on przed nami chowa, żeby choć nie co złego szepnęła do siebie, zabierając się do łatania surduta. Ojciec duzymi krokami mierzył izbę targając wąsami i jakby zębami zgrzytał. Małgosia płakała. Pręty dzikiego wina biły żałośnie o szyby jakby wtórowały szlochowi jaki się osiadł na ścianach.

Wyrwasowa niepokojąc się ciszą jaka była w sąsiedniej izbie otwarła drzwi. Małgosia podniosła załzawione oczy na matkę i rzekła. stanęła! wypowiedziane słowo wyszło jak wiadomość o śmierci. Matka nic nie rozumiejąc rzekła: Co stanęło! — mów!

Nasza gruba... ojciec dostał papiery.

Chwila grobowej ciszy a potem głośny płacz matki. Małgosia podeszła do niej. Mamo! nie płacz! bo ojciec nie wytrzyma jak zobaczy, że...

Cóż pomogą słowa rozdzierające niebiosa. co my teraz poczniemy",.. taki widocznie los nam przeznaczony... Nie martw się, da Bóg znowu wszystko będzie dobrze, mówiła głosem słabym, jakby jej słowa sprawiały ból. Bo wprawdzie przyszłość zatoczyła czarny łuk nędzy i niedostatku nad ich domem. Matka ocierała łzy fartuchem, które leciały coraz szybciej. — Ale w tej chwili przecie noc swoim prawem nawoływała wszystkich do snu. — Ojciec był wciąż zgnębiony. Dusza jego zamarła przed widmem przyszłości. A noc zwolna poczęła otulać stroskane myśli w jaśniejszą szatę, w szatę nadziei, że tak długo bezrobocie nie potrwa. Znów zaczną młoty śpiewać a iskry tańczyć wśród płynących szarych mgieł. Zaroją się krużganki kopalni — rozjaśnią się blaskiem tylu „karbidek", nieodstępnych towarzyszy górników —

Wszyscy już spali. Tak przynajmniej wyglądało. — Tylko matka klęczała przed domowym ołtarzykiem i modliła się. Przez kolorowe firanki padał blask na obraz Marii z Magdalu. Zdawała się żyć w tych blaskach. Twarz miała natchnioną i tak przedziwnie spokojną, jak człowiek, który po długiej tułaczce przybył do pewnej przystani. Słowa modlitwy nie wychodziły z ust matki. Modliła się duszą i sercem. — Słowa były za szorstkie, za niepełne, żeby oddać to co dusza jej czuła. Było cicho, tylko w sąsiedniej izbie systematycznie głucho uderzał zegar.

Chleba naszego powszedniego daj...

— — — — — — — — — —

A życie za oknami szło i szło — — — coraz smutniejsze i cięższe.

Dwie polityki mniejszościowe

Na ostatnim posiedzeniu Sejmu padły mocne słowa pos. Żeligowskiego: „Nie mamy określonej polityki wobec narodowości słowiańskich i wobec żydów. Do pierwszych często stosujemy niepotrzebne rygory, a drudzy zapanowali nad całym życiem naszym państwowym i kulturalnym. **Tylko idea słowiańska może dla Polski stworzyć szerokie horyzonty**". Dobrze się stało, że wreszcie znalazł się ktoś, aby te kardynalne rzeczy stwierdzić.

Względem żydów nasza polityka powinna być bezkompromisowa, prosta i jasna i żydzi muszą opuścić Polskę. Na to nie ma rady. Żydzi jako narodowość (jeżeli można o takiej mówić) z powodu swej odrębnej całkowicie psychiki absolutnie nie nadają się do zgodnego, etycznego współżycia z nami Tego zresztą nie trzeba udawadniać. Natomiast mniejszości słowiańskie są nam z wielu względów bliskie (kulturalnie i ze względu na nasze koncepcje narodowe - politycznie). Na żydach nic nam nie zależy. Na Słowianach przeciwnie — jakikolwiek będzie program Polski Narodowej, musi się na nich oprzeć.

Zalili się, ukraińcy, że Ozon w swej deklaracji mówiąc o mniejszościach wspomniał jedynie o żydach a inne narodowości przemilczał i zagadnienie polityki mniejszościowej potraktował bardzo ogólnikowo. Zalili się słusznie. Nie można przemilczeć faktu istnienia zwartej masy uświadomionych narodowo mniejszości słowiańskich w granicach państwa polskiego. To byłby sromotny daltonizm polityczny. Nie łudźmy się również, że z ukraińców zrobimy Polaków. Zresztą takie stawianie sprawy byłoby nieetyczne. (Powinniśmy umieć oceniać czyjąś odwagę przyznawania się do swej narodowości). Konieczne jest pogodzenie się z faktem, że z chwilą powstania Polski weszły w granice państwa masy innych narodowości.

Z tego wszystkiego wynika: jeżeli narodowości te chcemy związać z państwem, w którym znalazły się, z jego kulturą, trzeba zastosować względem nich (słowiańskich oczywiście) specjalną politykę. Nie chcemy wiązać z nami żydów, ale chcemy, ba — musimy chcieć ekspansję naszej m.p. kultury na mniejszości słowiańskie (a co za tym idzie na narody słowiańskie) uczynić taką, aby one uznały w Polsce nie zaborcę (takie głosy mogą paść) ale państwo, liczące się z resztą słowian, i rozumiejące, że swe dziejowe posłannictwo, posłannictwo z resztą nie mistyczne, może spełni tylko w porozumieniu z narodami najbliższymi pokrewieństwem rasowym, kulturalnym a przede wszystkim psychicznym. A więc idzie o stworzenie przez Polskę idei słowiańskiej, idei mogącej objąć całą teraźniejszość kulturalną, polityczną, i gospodarczą Słowian. Taka bowiem idea doskonale unormuje również bieg polityki mniejszościowej („Kuźnica na temat takiej idei słowiańskiej da wkrótce programowy, zasadniczy artykuł).

Na zakończenie podam fakt, doskonale ilustrujący nieufność narodowości słowiańskich względem naszej płytkiej polityki mniejszościowej. Mianowicie „Ukraińskyj Beskyd" z dn. 30. V. b. r. pisze: „Niech społeczeństwo polskie rozprawia się z żydami jak mu się podoba. My do tego nie wtrącajmy się". A dlaczego? Bo „wcześniej czy później Polacy pogodzą się z żydami a potem cała nienawiść żydów obróci się przeciwko ukraińcom". A pamiętajmy, że w walce z żydami ukraińcy muszą stanąć solidarnie przy nas; inaczej walka nie doprowadzi do niczego, gdyż właśnie na wschodnich terenach Polski żydzi siedzą najliczniej i najmocniej. Musimy tylko ukraińcom pokazać że nasz antysemityzm nie jest efemerydą ale nieubłaganym, koniecznym faktem, **musimy zrobić stanowczy przedział między mniejszościami ukraińską i białoruską a żydowską. Konieczne** są dwie polityki mniejszościowe.

sz

TARAS SZEWCZENKO

Testament

(ZAPOWIT)

Kiedy umrę, ciało moje,
złóżcie w głąb mogiły,
pośród stepu szerokiego,
w Ukrainie miłej;
żeby było widać łany,
Dnieprowe urwiska,
żeby można duchem słuchać,
jak Dniepr pianą ciska.
Gdy krew wrażą z Ukrainy
spłynie w morze bure —
pójdę stąd w dal — i porzucę
stepy, łany, góry...
Wszystko rzucę i myśl zwrócę
do samego Boga,
pacierz swój wyszumię — — przedtem
nie uznaję Boga!
Pochowajcie.
— Dzikim zrywem
porwijcie kajdany
i poświęćcie złą krwią wroga
wolność ukochaną.
I w rodzinie wyzwolonej
i w rodzinie nowej
pamiętajcie o mnie czasem
wspomnieć cichym słowem.

Z ukraińskiego spolszczył
Wilhelm Szewczyk.

Naszym zdaniem

Dokończenie ze str. 2-giej.

dłużał ogniwami niekończących się morderstw i rozruchów, opłatując i doprowadzając nasz zdrowy organizm do stanu uduszenia.

Kacykowie

Taki fakt jak najazd na Myślenice może mieć miejsce tylko w bardzo dusznej atmosferze politycznej i pod rządami biurokratycznymi. Proces Doboszyńskiego odsłonił ponury obraz politycznej rzeczywistości polskiej. Odsłonił przede wszystkim rządy kacyków.

Kto to jest kacyk? Kacyk to czasem starosta, który powiada: powiat to ja; to czasem prezes organizacji prorządowej, który za starostę rządzi powiatem; to często dyrektor urzędu, instytucji czy przedsiębiorstwa, który uważa, że do jego kompetencji należy również dyrygowanie sumieniem podwładnego. To człowiek, który jest napchany „wychowaniem obywatelskim", „państwowo - twórczością", a systematycznie demoralizuje obywatela i niszczy Państwo. Nie zawsze z tendencyjnej złośliwości i z sadyzmu, — często z głupoty i zawrotu głowy. (ma słabą głowę, a wylazł tak nieprawdopodobnie wysoko).

Psychologia kacyka jest bardzo ciekawa i warta badań naukowych. Np. kacyk przed każdym wyższym rangą płaszczy się i łasi jak piesek obity, podwładnego traktuje natomiast jak bydło. Kacyk np. nie znosi człowieka z charakterem i o pewnej indywidualności, zato wprost niezdolny jest nie otaczać się wazeliniarzami i donosicielami.

Ale nie chodzi o psychologiczną stronę zjawiska. Chodzi o to, że kacyków namnożyło się w Polsce; że kacykowie duszą zdrowe poczynania i prace; że kacykowie niszczą charaktery. I mylą się wszyscy ci, co robią konsolidację, jeśli sądzą, że kacykowie dopuszczą do konsolidacji. Chyba, że zwalą kacyków. Ale wtedy to już będzie naprawdę przełom. Bo zwalić by trzeba było tylu pupilów, przyjaciół i t. p. A jednak czas najwyższy to zrobić.

✱

Spod znaku konsolidacji

W poprzednim nrze „Kuźnicy" mówiliśmy na temat polityki Narodu Polskiego wobec Śląska Opolskiego, a to w związku ze zbliżającymi się uroczystościami 15-lecia przejęcia Śląska przez Polskę. Przyłączenie części Śląska do Macierzy posiada olbrzymie znaczenie historyczne i kryje w sobie głęboki symbol: oznacza bowiem przesunięcie się granicy Polski na tym odcinku na zachód; oznacza rewindykację własności naszej na ziemiach, które nie wchodziły w granice dawnej Rzeczypospolitej, jako utracone w czasach piastowskich. Z potopu wojny światowej wyłoniła się wolna Polska terytorialnie mocno okrojona w porównaniu z Polską przedrozbiorową, ale na południowo-zachodnich rubieżach przesunęła granicę poza dawne kordony. Tę granicę przesunął wysiłkiem pokoleń i zbrojnym zrywem sam lud śląski. Ten fakt świadczy aż nadto dobitnie, jakie możliwości dynamiczne tkwią w masach ludowych, gdy te masy znajdą się na wysokim poziomie oświaty, wyrobienia społecznego i organizacyjnego. Słowem stają się świadomą, wyzwoloną siłą społeczną. W tej ekspansji terytorialnej Polski, jaką jest zdobycie części Śląska, leży właśnie ten wielki symbol.

Rocznice zdarzeń o takiej doniosłości historycznej i takich prognozach korzystnych na przyszłość winien obchodzić zgodnie i jednakowo cały naród, nawet podzielony na partie. Tak jednak nie było. Sanacja osobno, obóz Korfantego osobno. Socjaliści zapowiadają uroczystości na lipiec. To już dowodzi nie tylko rozbicia politycznego, ale przede wszystkim głębokiego rozdarcia. Pokolenie starsze okopało się w dawnych pozycjach i nie umie z nich wyleść. Nie umie uczciwie i odważnie spojrzeć na minione czasy. Rzecz prosta, że akcja konsolidacji w takich warunkach więźnie w drutach kolczastych tych okopów, zwłaszcza że ci, co ją prowadzą, też siedzą we własnym okopie po uszy.

Pokolenie młodsze, to, które dziecięcymi i chłopięcymi oczyma patrzało na czasy sprzed 15 lat, wie dobrze, że sprawa prawdziwej jedności narodowej to jego sprawa. Wie dobrze, że rozdźwięki w starszym pokoleniu będą coraz bardziej rosły — w miarę, jak się będą aktorowie tych wielkich chwil starzeć i coraz zazdrośniej strzec swych zasług.

Zasługi są wielkie i po jednej i po drugiej stronie (podkreślił to ks. biskup Gawlina na uroczystościach piekarskich). Przyznajemy każdemu istotnie zasłużonemu należne miejsce na kartach historii. Ale co nas obchodzi np. kto bardziej zasłużony: pan X czy pan Y. To jest zbyteczne w walce o przyszłość Polski.

m.p.

Z okazji poświęcenia Kopca Wyzwolenia w Piekarach Śląskich, Zarząd Główny O. M. P. w Katowicach wydał jednodniówkę, która tak szatą zewnętrzną jak i urozmaiconą treścią składa się na interesującą i miłą całość. Opisy motywów historycznych, znajdujemy tam treść aktualną z życia organizacyjnego O. M. P. Udatne ilustracje dopełniają całości.

Przegląd czasopism

POGROM LITERATURY UKRAIŃSKIEJ W U. S. S. R. przypomina „*Biuletyn polsko-ukraiński*" w nr. 24 (215). Czytamy tam mianowicie ciekawe dla każdego omówienie broszury Centr. Kom. Ośw. w U. S. S. R., zawierającej tytuły książek posłanych na indeks. Litania tytułów jest niezmiernie interesująca. Spotykamy tu literaturę piękną, naukową a nawet polityczno - komunistyczną. Mamy tu więc obok pięknej pracy szewczenkologa Nawrockiego „Język a poezja", zbiór wierszy twórcy ukraińskiej poezji proletariackiej W. Błakitnyja, dalej komunistyczne „O filozofię leninowską" Nyrczaka oraz dużo, dużo dzieł agrotechnicznych. Ogromna jest wymowa niektórych tytułów. Nawet „Małemu kobzarowi" (dla dzieci) Szewczenki nie przepuszczono, nawet Rylskiego etnograficzne a piękne „Pieśni Czerkiesów, ich mity i legendy" uznano za kontrrewolucyjne. A cały wykaz obejmuje tylko książki zakazane w latach od 1922—1934. W każdym razie spis stanowi niemal cały dorobek literacki i wydawniczy Ukrainy w tym okresie. Słusznie żali się „Biuletyn", że gdy w maju 1933 r. w Berlinie palono dzieła „szkodliwe" dla kultury niemieckiej — świat podnosił nieustanne krzyki (inspirowane zresztą przez placówki sowieckie) przeciw temu barbarzyństwu, natomiast na dokonywującą się tragedię ukraińskiej literatury w Sowietach świat ma oczy i uszy przymknięte. Skandal.

„RUCH SŁOWIAŃSKI" — to miesięcznik poświęcony życiu i kulturze Słowian. Wychodzi z pewnymi przerwami od listopada 1918 r. we Lwowie. Pismo o takich jak „Ruch" założeniach jest u nas ogromnie potrzebne. Szkoda tylko, że wychodzi zbyt rzadko i że dociera do nielicznej garstki czytelników. Współpracują z nim wybitni naukowcy słowiańscy. Ostatnio w nr. 5 dał dr. *Fr. Ilesič* z Zagrzebia artykuł na temat naszej popularnej piosenki „Witaj majowa jutrzenko!" Wywody autora, oparte na wielu źródłach, są ogromnie ciekawe. Okazuje się bowiem, że melodia jest pochodzenia niemieckiego (Albert Weinrich, XVII w.) i na tę samą melodię Niemcy śpiewają swój „Schöner Mai", Słoweńcy „Majnikovę", a Serbowie swoją „Majska pesna". Wszystkie te pieśni mają za temat wiosnę i maj a jedynie polska ma charakter narodowo - polityczny i dotyczy 3-go maja.

W tym samym numerze St. K. Papierkowski pisze ciekawy (z powodu niedawnego pobytu w Polsce chóru „Obilić") artykuł o muzyce jugosłowiańskiej.

„NASZ WYRAZ" wychodzi już sobie czwarty rok w Krakowie. Jest to miesięcznik artystyczno-literacki młodych. Brzydki wygląd zewnętrzny usprawiedliwia zapewnie brak odpowiedniego funduszu wydawniczego. Treść przesłanego nam nr. 2 nienadzwyczajna. Reprodukcje obrazów Z. Waliszewskiego nieszczęśliwie wybrane. Nie dają pojęcia o charakterze twórczości tego malarza. Jedna prośba: poco zamieszczać w „wesołym wyrazie" takie idiotyczne i płytkie dowcipy, jakie znajdujemy w n-rze 2. Uważamy, że szkoda papieru.

TATRY znowu doznały należnej sobie czci. Oto „*Kamena*", najlepsze obecnie pismo poetyckie w Polsce, poświęciła cały swój nr. 9 (39) opiewaniu potęgi i majestatu Tatr. Przypominamy sobie podobny nr. „Kameny" z r. 1935 (nr. 8—9) z doskonałymi drzeworytami Z. Waśniewskiego. Wtedy mogliśmy już zauważyć, jaki potężny wpływ wywarły Tatry na poetów polskich (i słowackich). Sam redaktor „Kameny", K. A. Jaworski, doskonały poeta i tłumacz (Jesienina i Bloka szczególnie) jest znany jako gorący wielbiciel Tatr. Obecny tatrzański numer „Kameny," przynosi obok wierszy polskich poetów tłumaczenia wierszy obcych, mających za tło góry.

O POLSKIEJ POEZJI WSPÓŁCZESNEJ PO R. 1918 pisze St. Czernik w n-rze 4 (25) „*Okolicy poetów*". Artykuł ten, zawierający pełno trafnych sądów, jest już dosyć znany, gdyż omawiano go prawie w całej prasie literackiej. My przytoczamy tylko jeden ustęp, nie wymagający żadnych komentarzy a zawierający stwierdzenie faktów, które nie powinny były nigdy nastąpić, których powinniśmy się wstydzić. Czernik pisze: „Do poezji weszły elementy nowe. Wśród nich specjalnie wyróżniają się poeci pochodzenia żydowskiego. Jako wybitniejsze talenty artystyczne i organizatorskie, stali się oni przodownikami, zastępując naturalnym jakby biegiem wydarzeń słabo kulturalnie rozbudowaną polską warstwę mieszczańską, niezdolną do objęcia przez żywioł poszlachecki opuszczonych stanowisk. Wpływ poetów pochodzenia żydowskiego na polską poezję powojenną był bardzo duży, do czego przyczyniły się nie tylko wybitne talenty, ale także ich niemała ruchliwość organizacyjna i wydawnicza"

Rozdarte serca

„Przemiany", dwutygodnik Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej uderzył w ton beznadziei. Oto co pisze: Konflikt młodego pokolenia ze starym jest w czasach współczesnych w stadium najwyższego napięcia. Brutalne kopnięcie młodych przez Legionistów 1914 r. i niektóre grupy Piłsudczyków w ostatnich latach spowodowało niemal zupełne odejście młodych od starych. Młode, samotne pokolenie o radykalnym nastawieniu społecznym domaga się należnej pozycji w społeczeństwie.

... *odpychanie nas młodych od życia polityczno - społecznego w Polsce poczynając od ławy akademickiej stwarza mocne podstawy do zjednoczenia się młodzieży w obozie walki czynnej z całą generacją pokolenia niepodległościowego, które zastygło w marazmie i stagnacji ideowej*...

„Dziennik Poranny" twierdzi, że — „*cały artykuł jest jednym krzykiem rozpaczy ludzi, wepchniętych do ślepego zaułka.* Według tegoż Dziennika Z. P. M. D. „*powstały do życia te elementy dawnego obozu niepodległościowego, które po 26 roku zdobyły władzę w państwie.*

Żal conajmniej nie zrozumiały. Bo jeżeli „odpychanie" młodych od życia politycznego stwarza podstawy do jednoczenia, to należałoby się cieszyć. Jednolity front młodego pokolenia, to zwycięstwo. Tylko trzeba mieć w sobie ducha walki, trzeba wiedzieć czego się chce a nie kultywować nastroju wiszenia u klamki tej czy innej. Tylko taki nastrój mógł piszącemu podsunąć słowo o kopnięciu. Ludzie, którzy walczą, którzy zdecydowaną wolą prą do zwycięstwa mogą wygrać lub przegrać, ale nigdy nie będą się uważać za **kopniętych**. Pozycji w społeczeństwie można się domagać, ale to tak wygląda jak pukanie do drzwi bogatego krewnego, który nam drzwi zatrzasnął przed nosem.

Pozycję trzeba sobie stworzyć, wywalczyć i zdobyć a nie wyprosić.

Takie artykuły nie poniżą do kultywowania spuścizny Józefa Piłsudskiego.

Zjazd literacki

W dniu 13 czerwca b. r. odbył się w Katowicach zjazd literacki „Kuźnicy". Zjawiła się na nim spora liczba literatów z terenu Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Zjazd otwarto referatem kol. Pawła Musioła p. t. „Literatura a życie narodowe". Tytuł referatu oraz częste cytowanie odpowiednich wypowiedzi głębokiego teoretyka literatury narodowej, jakim jest Cyprian Norwid, zwalniają nas od omawiania tez referatu.

Dyskusja znakomicie uzupełniła szkicowo ujęty referat, dowodząc, że zagadnienie literatury narodowej jest nadzwyczaj żywotne i wymaga daleko idących omówień.

W toku obrad utworzono przy „Kuźnicy" grupę literacką z komitetem wykonawczym na czele.

Praca grupy pójdzie w kilku kierunkach: a) wypowiadanie się na łamach „Kuźnicy, b) wieczory literackie, głównie na prowincji, i to zarówno dla inteligencji jak i ludu, c) wieczory autorskie oraz d) wieczory dyskusyjne z referatami na temat zasadniczych zagadnień kultury i literatury. Od czasu do czasu będzie „Kuźnica" dawała specjalny dodatek literacki.

Warto zaznaczyć, że wspom. grupa jest jedynem dziś zorganizowanym zespołem literatów z terenu Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego.

Zjazd Młodej Wsi

Kongres Centralnego Związku Młodej Wsi obserwowała cała Polska z wielkim zainteresowaniem. Oczekiwanie rezultatów zjazdu pełne było napięcia. Zwłaszcza panowie z pod znaku „Czasu" z wielkim niepokojem oczekiwali rezolucyj i uchwał. Wiadomo, reforma rolna. Cat-Mackiewicz, współczesny zmodernizowany Werny hora pewnych sfer, ostrzegał i rzucał ekskomuniki. A tu tymczasem nic. Żadnych rewelacyj, żadnych rezolucyj. Poprostu zaskoczenie. „Farbowane lisy", mówił potem zniechęcony „Czas", oni i tak nas nienawidzą i tak są antyklerykały i lewicowcy. Poniatowski, Dąbrowska, Kolanko, to ich towarzystwo, należy się mieć na baczności przed farbowanymi lisami.

Z tychże samych przyczyn nie był zbyt zachwycony cały folksfront. Dla nich to było za mdłe, za słabe, zalatujące faszyzmem i klerem.

Dla ugrupowań narodowych to znowu była ekspozytura naprawy, tajnych machinacyj folksfrontowo - promykowych i mieszczerego zdecydowania względnie szczerego niezdecydowania. Jednym słowem dyplomacja, taktyka i gra.

Ze zjazdu nikt nie był zadowolony i pomimo, że wypadł zupełnie dobrze, nie wykazał nowych perspektyw rozwojowych i organizacyjnych.

Specjalną, jak nas doszło, sympatią cieszył się zespół śląski w malowniczych strojach górniczych. Dziwnym jest tylko, że organizacja ta na Śląsku wcale nie jest znana i nie przejawia żadnej aktywności.

PRZEKROJE

W ateistycznej powieści Parandowskiego „Niebo w płomieniach" jest taki stary sympatyczny bezbożnik, profesor, (dla niektórych ludzi jeszcze ciągle każdy szanujący się profesor powinien być koniecznie bezbożnikiem) który poważnie troska się o przyszłość ideałów młodego pokolenia. Ludzkość powiada — odbywa swój pochód ku wiedzy skokami, pomiędzy jednym a drugim nawrotem barbarzyństwa. Trzeba zatem działać szybko, burzyć wiarę dopóki czas sprzyja, kto wie bowiem czy pokolenie, które się rodzi, nie nawróci się znowu do zabobonów?

Parandowski nic nam nie mówi, czy stary, sympatyczny, bezbożny dożył czasów obecnych. Należy się spodziewać, że litościwy los i autor oszczędzili mu tej zgryzoty. Duch czasu spełnił bowiem, — wychodząc z punktu widzenia profesora — jego najgorsze przewidywania. Czują to dobrze ostatni Mochikanie bogoburstwa, tragiczni rycerze armii Pankracego. Cóż z tego, że mnożą się związki bezbożników, że całe państwa walczą z religią, kiedy wojującym brak ducha, brak wiary w zwycięstwo, która niegdyś ożywiała młodych i jurnych materialistów. Cóż dziwić się, że Słonimscy, Laskowscy, Zegadłowicze zagrożeni w swym stanie posiadania trąbią nam codziennie w prasie i książkach bajki o tym, jak to i w Polsce i na świecie coraz gorzej się dzieje, że to „niż kulturalny" nadciąga, i tym podobne facecje. A tym czasem wbrew złorzeczeniom, bujnie narasta nowa publicystyka, narodowa i katolicka. Mnożą się pisma różnych odcieni, ale o jednej zasadniczej linii. Bogactwo rozpatrywanych w nich problemów kulturalnych i społecznych, już dziś daje temat do obszernych rozważań. Tu chcę zwrócić tylko uwagę na jedną ciekawą cechę. Co jest rzeczą zastanawiającą w narastającej literaturze „młodych", to zainteresowanie do ujęć i uogólnień historycznych i historiozoficznych. Wygląda to tak, jakby ludzkość chciała poznać kontury wyłaniające się do niej z tajemniczego kraju przyszłości, szukając porównań dnia dzisiejszego z odległą przeszłością i z dziejami zamierzchłych czasów.

A najciekawsze to to, że w tym szukaniu opartym na podświadomym odczuwaniu, myśl współczesnego pokolenia uparcie powraca do najbardziej zagadkowej epoki dziejów. Nie racjonalizm czy renesans urzekają dziś umysły, ale mroczne dzieje wielkiego i niezbędnego dotychczas należycie przełomu w którym zginął świat pogańskiego antyku a narodził się dążący do absolutu świat chrześcijańskiego ducha i myśli. Co człowiekowi naszej epoki mówi „błękitno-złoty świat średniowiecza"— mówiąc językiem Ejsmonda? Czemu myśl nasza zwraca się do czasów o których wiemy tak mało? Niemal to tylko o tysiącletnim trwaniu okresu co do wierzenia podali nam pogardliwie nastrojeni historycy-materialiści. O terrorze religijnym, o obawie piekła, o gruboskórstwie i barbarzyństwie. Główne rysy epoki, która wydała wspaniały styl gotyku, postacie św. Augustyna, Tomasza, Franciszka niemieszczą się dziś w wyobraźni intelektualnej przeciętnie wykształconego człowieka. I właśnie dlatego odrzucamy stare tendencyjne opracowania. Dlatego takie książki jak „Nowe Średniowiecze" Bierdiajewa, lub „Das Untergang des Romischen Weltreiches", Gibona — przedstawiający koniec poprzedniej epoki — są tak bardzo czytywane i komentowane. Dlatego w prasie Polskiej ukazują się artykuły i utwory: Mosdorfa, Dobraczyńskiego, Bąka, Parnickiego nawiązujące do tych właśnie czasów, a „Krzyżowcy" Szczuckiej, dzieło omawiające szczytowe osiągnięcia epoki, uderzyło w sedno zainteresowań i tak entuzjastycznie zostało przyjęte. O ile zainteresowanie obejmuje całe średniowiecze, o tyle, jak powiedziałem, szczególnie żywo przejawia się w studiowaniu jego początku pierwszych wieków chrześcijaństwa. Muszą być jakieś analogie, które pociągają nas do rozpamiętywania dziejów ostatnich władców „Romy", ludzi nie mogących się kierować żadnemi skrupułami, w ciągłym rozpaczliwym dziele utrzymywania ładu w rozprzęgającym się państwie Cezarów.

Ciągłe „Czystki" dokonywane przez ówczesnych „Stalinów" (którego prasa angielska od pewnego czasu porównuje z Liberiuszem) wyczerpywały kraj, niszcząc najbardziej cenny element ludzki, depopulacja Italii w czasie ostatnich wieków panowania rzymskiego dość żywo przypomina dziejowe stosunki Francji. Srogość władzy centralistycznej, upadek samorządu municypalnego, system fiskalny, początki bizantyzmu, rozpaczliwie broniąca się cywilizacja zachodnia, przed wciąż nowymi falami barbarzyńców ze wschodu. A ponadtym całym zamętem chrześcijaństwo, ocalające najcenniejsze wartości kultury starożytnej i zatykające krzyż, jako znak nowej nadchodzącej epoki wszystko musi to znaleźć żywy oddźwięk w duszy dzisiejszego człowieka.

Przeszłość nie wraca w dawnej postaci. Rola historiozofa jest jeszcze bardziej niedziedziczna, niż rola teoretyka - ekonomisty i socjologa. Ale mimo wszystkie głosy Zoilów, jest w tym zainteresowaniu dla średniowiecza, obudzonym w nowym pokoleniu, poczucie wielkich sił twórczych, drzemiących w istocie i duchu kultury zachodniej, która mimo wszystko potrafiła na swoją modłę przekuć surową bryłę ludów barbarzyńskich, a której rola i dziś jak wtenczas, jest wzniosła i heroiczna. Jest niejasne jeszcze przekonanie o dogłębności zmian nadchodzących.

Przełom, który przed szesnastu wiekami się dokonał był twórczy i konieczny Stara wielkość Rzymu załamała się dawno przed rozpadem politycznym cesarstwa. Do czego prowadzi brak uzupełnienia zdegenerowanej kultury nowymi pierwiastkami, dowiodło Bizancjum, które uniknęło podboju i niby żywy trup przetrwało przez lat tysiąc, nic albo prawie nic nie dając ludzkości.

A stara Roma zakwitnęła z powrotem, wchłonąwszy młode ludy zachodniej Europy. Czy i nasza kultura nie zakwitnie zasilona młodemi kulturalnie naszymi braćmi, tkwiącymi do dziś w prymitywiźmie, barbarzyństwie, bałamuconej żydowską ideą walki klas?

Zalążek to będzie od zdolności kształtowania rzeczywistości zawartej w nas samych. Historiozofia jest, jako się rzekło, nauką śliską. Kto dożyje ten zobaczy.

J. K. Zaremba.

Walczmy o polskość

naszego handlu

Myśl o konieczności usunięcia żydów z całokształtu polskiego życia przenika powoli, lecz stale do świadomości coraz szerszych warstw. Przeciwko żydom występują już nie tylko grupy studentów i odłam „nieprawomyślnych" obywateli", ale cały naród zaczyna już rozumieć, że wyrugowanie żydów z Polski — to twarda konieczność. W psychice polskiej dokonuje się pod tym względem przełom. Szczególnie jest to widoczne w dziedzinie handlu. Do zajmowanych od dziesiątków lat przez żydostwo miasteczek zjeżdża kupiectwo wielkopolskie i zakłada polskie placówki handlowe. Na jarmarkach ludność w sposób stanowczy i zdecydowany bojkotuje żydów. Widać, że idea rozbratu z „ludem Izraela" zapuszcza coraz głębsze korzenie. Ludzie, którym dotychczas obojętnie było u kogo zostawiają swój grosz, spoglądają teraz przezornie na szyld i sprawdzają, czy sklep, do którego chcą wejść, jest firmą chrześcijańską. Tu jednak nasuwa się parę uwag. W odżydzeniu naszego handlu powinien brać udział tak klient, jak i kupiec. Obie strony muszą wykazać w tym kierunku dużo zrozumienia i dobrej woli. Przy dużym zażydzeniu naszego handlu trudno jest czasem znaleźć odpowiednią firmę chrześcijańską. Lepiej wtedy zadać sobie trochę trudu i znaleźć kuca - chrześcijanina, niż wzbogacać żyda. Z drugiej strony kupiec powinien dołożyć wszelkich starań, by klientów pozyskać. Każdy z nas chętniej idzie do sklepu, gdzie obsługa jest szybka i uprzejma, niż tam, gdzie ekspedientka ciężkim, powolnym krokiem (wtedy, gdy nam się bardzo spieszy) podchodzi do nas z miną cierpiętnicy i zapytuje „co ma być". Są sklady, w których nieumiejętność obsługiwania klienteli jest wprost niesłychana. Wchodzę np. do chrześcijańskiej firmy kapeluszy. Właścicielka wkłada mi na głowę nakrycia, przypominające wszystko, tylko nie przyzwoity kapelusz; gdy jej mówię, że wyglądam w tym wszystkim okropnie, robi obrażoną minę, a na moje pytanie, czy nie ma jakiegoś odpowiedniejszego dla mnie kapelusza, odpowiada ze złością: „kapelusze odpowiednie są — tylko pani jest taka wybredna!" i z pogardą odwraca się ode mnie. Zgnębiona i złamana wychodzę ze sklepu i przez cały sezon obywam się bez kapelusza. Mimo całej niechęci, jaką żywimy do żydów, przyznać musimy, że pod tym względem mogą oni służyć nam nieraz za wzór. Nie żałują trudu, by zadowolić klienta i bez względu na to, czy kupujesz za dwa, czy za kilkadziesiąt złotych są zawsze jednakowo grzeczni i cierpliwi, a przytem nigdy nie zapominają ci polecić innych swoich towarów. Prawda, że żyd od wieków zajmował się handlem, podczas gdy u nas handel przez długi czas był w pogardzie. Dlatego też musimy niejednych rzeczy jeszcze się nauczyć. Urzeczywistnienie tego celu, aby całe społeczeństwo bez wyjątku odzwyczaiło się kupować u żydów, zależy w dużej mierze od kupca - chrześcijanina. Firmy nasze muszą przyciągać klientelę jakością towaru, uprzejmością obsługi i umiejętną reklamą. Zwłaszcza to ostatnie jest ważne. Ileż to rzeczy kupilibyśmy, gdyby nam je w odpowiedniej chwili pokazano, czy polecono.

„Handel — mówi Bulowski w swej książce pt. „Kolonie dla Polski" — był podstawą wielkości i bogactwa narodów, od zamierzchłych czasów historii świata, po dziś dzień". Dlatego też nie należy niczego zaniedbać, aby przeszedł całkowicie w ręce polskie.

Ewa.

S-A-T-Y-R-A

St. Pazur.

Społecznicy

Półczarnej. Ciastka. Poziewanie. Radio.
Światowid. Cygar swąd.
„Kartele. Ciężki przemysł. Dranie!
Lokaut. Robotniczy front".

*

St. Pazur.

Grzechy o pomstę wołające

Cztery grzechy usty krzyczą
pod nieba pułapem. —
Z dobrej woli zabójstwo,
flirt obleśny z capem.

Ciemiężenie hałdziarzy
sieroce krwiopijstwo;
„dalszego załatwienia"
biurokraczne świństwo —

Grzechy naciekłe bólem,
o szponach krogulca: —
szczodrość Rzeczypospolitej
bez tam i hamulca. —

Plaża

Taplanica zmętniała jak rosół.
+ 40 w słonku. Wrzątkiem posuł
ktoś piach miałki. Gdzie siąść zoosfera:
foki, morsy, flondry et caetera.

Na cembrowin klockach torsy dryjad
Flirt faunom, jak upał się przyjadł
Drzewa, zgóry gapiące się marchy.
Plec słonecznik, błota grzęź i... parchy.

*

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KATOWICE, UL. DĄBROWSKIEGO NR. 4. — TELEFON NR. 353-96. — KONTO P. K. O. NR. 304.581.

Abonament: rocznie 5,—zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł. — Numer pojedyńczy 0,30 zł.

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 500,— zł, ½ strony 250,—zł, ¼ strony 120,— zł, 1/8 strony 60,— zł, 1/16 strony 15,— zł. — Drobne ogłoszenia 25 gr. za słowo.

Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich i chrześcijańskich

Wydawca: Komitet Red. „Kuźnicy". Red. odpow.: Wł. Drożdżyński. Druk: „Drukarnia Narodowa" Chorzów I, ul. Krzywa 14, telefon 406-62.